



**Generał August Emil Fieldorf
„Nil” (1895–1953)**

Postać gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila” uosabia los Polaka w XX w. Należał do tej garstki, która w szeregach Strzelca przygotowywała się do walki o niepodległość, kiedy większość społeczeństwa nawet nie marzyła o takiej możliwości. Mimo że „krzyczeli, żeśmy stumanieni”, poszedł w bój w szeregach Legionów Józefa Piłsudskiego, by wywalczyć Ojczyźnie wolność. Oficer Wojska Polskiego, nie załamał się po przegranej kampanii 1939 r., przedostał się na Zachód, do tworzącej się tam armii, a następnie – jako emisariusz Naczelnego Wodza – wrócił do okupowanego kraju. Żołnierz Armii Krajowej, legendarny dowódca Kedywu kierujący działalnością dywersyjną przeciwko okupantowi. Organizator i dowódca antykomunistycznej „NIE”. Zesłany w głąb Związku Sowieckiego, na „niehumanitarną ziemię”. Aresztowany przez UB, nie dał się złamać w więzieniu. Oskarżony i skazany pod fałszywymi zarzutami. Ofiara mordu sądowego. Żołnierz Niepodległości. Żołnierz bez skazy.

„Legiony to żołnierska buta...”

August Emil Fieldorf (używał potem drugiego imienia) urodził się 20 marca 1895 r. w Krakowie, w domu przy ul. Lubicz 24 (obecnie nr 32). Jego rodzicami byli Andrzej Franciszek Fieldorf, maszynista kolejowy, i Agnieszka Anna z d. Szwanda. Był czwartym z kolei dzieckiem (miał siostrę Emmę Karolinę oraz dwóch braci, Józefa Andrzeja i Jana Wincentego). Uczęszczał najpierw do czteroklasowej III Szkoły Męskiej im. św. Mikołaja w Krakowie, a następnie do V Gimnazjum, z którego przeniósł się do III Gimnazjum. Jak wspominała jego żona, Janina Fieldorf: „w szkole średniej miał ustawiczne zatargi z nauczycielami, był niesforny, szkołę uważał za dopust Boży, uprawiał wagary i choć bardzo zdolny, często przynosił oceny niedostateczne. Za to był duszą i inicjatorem przeróżnych wybryków, kawałów, bójek. Cała gromada jego rówieśników przy ul. Lubicz i przyległych, cieszących się nie najlepszą sławą, miała go za swego wodza... Emil potem tłumaczył, że atmosfera w szkołach krakowskich była tak ponura, taka jakaś zatęchła, że nie mógł wytrzymać i często uciekał na wagary”. Wiele czasu spędzał w domu prof. Odoną Feliksa Bujwida, słynnego lekarza bakteriologa oraz społecznika, z którego dziećmi się przyjaźnił. Po ukończeniu gimnazjum trafił do seminarium nauczycielskiego.

Już w młodym wieku Fieldorf zetknął się z działalnością niepodległościową i paramilitarną. Początkowo brał udział w zajęciach Organizacji Ćwiczebnej Uczniów Szkół Średnich, a w 1912 r. wstąpił do założonego przez Józefa Piłsudskiego Związku Strzeleckiego, który miał przygotować kadry dla przyszłego powstania: szkolił młodzież pod względem wojskowym i wychowywał w duchu patriotycznym. Fieldorf w szeregach strzeleckich przeszedł przeszkolenie rekruckie i kurs podoficerski. „Nareszcie znalazł ujście dla swojej niespożytej energii – opowiadała potem Janina Fieldorf – wreszcie znalazł się w gronie ludzi, którzy tak jak on wierzyli, że niepodległości nikt Polakom nie podaruje, ale muszą ją wywalczyć orężem. Jakże gorliwie biegał na zbiórki i wysłuchiwał wykładów, uczył się posługiwać bronią”. Przez strzelecką szkołę przeszło wraz z nim wiele osób, które tworzyły później elitę II Rzeczypospolitej, jak choćby marszałek Edward Rydz-Śmigły, gen. Kazimierz Sosnkowski, gen. Władysław Sikorski czy płk Walery Sławek.

Tymczasem przyszło lato 1914 r., wybuchła wojna europejska i trzej zaborcy znaleźli się w przeciwnych obozach. Na taką właśnie szansę podniesienia sprawy swojej wolności czekali Polacy! W sierpniu 1914 r. – tuż po wymarszu do Królestwa Pierwszej Kompanii Kadrowej – w Krakowie przy ulicy Oleandry, gdzie mieścił się sztab Piłsudskiego, pojawił się 19-letni Emil Fieldorf, by wstąpić do tworzonych tam Legionów. Wkrótce, najprawdopodobniej w grupie dowodzonej przez Mieczysława Trojanowskiego „Ryszarda”, późniejszego generała Wojska Polskiego, ruszył do walki z Moskalami i już 14 sierpnia pod Brzegami przeszedł swój chrzest bojowy.

Służył jako dowódca sekcji w I. kompanii IV batalionu I. Pułku Piechoty Legionów Polskich, stanowiącego niezależną formację w armii austro-węgierskiej. 10 października 1914 r. awansował do stopnia sierżanta, a miesiąc później przeniesiono go do III batalionu. Jesienią

1916 r. został starszym sierżantem i służył kolejno w 7. i 5. pułkach piechoty. Ukończył kurs oficerski 5. pp w Ostrowie-Komorowie. Walczył m.in. pod Czarkowem, Budami Michałowskimi, Chyżówkami, Łowczówkiem (gdzie został ranny), nad Nidą, pod Kozinkiem, Konarami, Ożarówem, Jastkowem, Kamionkami, nad Stochodem, pod Hulewiczami (za męstwo w tej bitwie odznaczono go w 1923 r. orderem *Virtuti Militari* V klasy). Żona Fieldorfa wspominała: „Drugie miejsce w jego sercu [po Polsce] zajął Komendant. On, Wódz, prowadził ich drogą, która na pewno była słuszna, choć nieraz jeszcze ciężka. Jakże boleśnie, dosłownie, krwawiły mu stopy. To nic, wszystko można znieść, bo wizja Niepodległej Ojczyzny, którą im ukazywał Komendant, była tak oszałamiająco piękna, i tak mimo wszystko realna, że warto było walczyć, cierpieć i głodować”.

Po odmowie złożenia przez legionistów przysięgi na wierność cesarzowi Austrii, co wywołało w lipcu 1917 r. kryzys przysięgowy, został jako poddany austriacki wcielony do c.k. armii. Trafił do 2. kompanii karabinów maszynowych pozycyjnych 2. Brygady Cesarskich Strzelców i został skierowany na front włoski, do południowego Tyrolu. We wrześniu 1918 r. przyjechał do Krakowa na urlop i, udając chorobę, na front już nie wrócił. Wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej i otrzymał przydział do oddziału lotnego ppor. Eugeniusza Wyrwińskiego „Koguta”. 31 października 1918 r. wziął udział w rozbrajaniu Austriaków w Krakowie.

Już w listopadzie 1918 r. znalazł się w szeregach tworzącego się Wojska Polskiego – wstąpił do formowanego na nowo 5. pp, gdzie szybko został mianowany chorążym. Walczył z Ukraińcami pod Przemyślem i Lwowem. W grudniu 1918 r. został mianowany podporucznikiem i na krótko przeniesiony jako instruktor do szkoły karabinów maszynowych 5. pp. Od marca 1919 r. dowodził I. kompanią karabinów maszynowych I batalionu I. pp. Wziął udział w walkach z bolszewikami, m.in. w kwietniu o Wilno. Podczas pobytu w tym mieście poznał młodą aktorkę Janinę Kobylińską, która tak wspominała później to spotkanie: „Nagle czuję, że ktoś uporczywie mi się przygląda. Spojrzałam, nie przeczuwając, że oto przeznaczenie, oto los już mną zawładnął... Bardzo przystojny, o śniadej twarzy i ogromnych, ciemnych oczach oficer – podporucznik wyciąga w moją stronę kilka narcyzów, jeden był złamany. Mój Boże, jak ja to dobrze pamiętam”. Już w październiku 1919 r. – w czasie urlopu, który dostał po walkach o Dyneburg – Emil i Janina wzięli ślub.

Wkrótce jednak trzeba było wracać na front. W styczniu 1920 r. ppor. Fieldorf bił się na Łotwie z bolszewikami, w sierpniu brał udział w walkach o Białystok, a następnie o Berenikę i Staworowo, pod Sejnamy, o Lidę i Nowogródek, pod Koreliczami... Warto tutaj przytoczyć opis jego zastęg i czynów w czasie walk o Lidę: „Dnia 28 września 1920 r. w bitwie o Lidę bierze por. Fieldorf Emil na czele swej kompanii k[arabinów] m[aszynowych] wybitny udział. Gdy oddziały naszej dywizji, otoczone w mieście przez cofające się dywizje bolszewickie z Grodna, bronią wyczerpane naszych pozycji, por. Fieldorf na wysuniętym stanowisku z 2 k[arabinami] m[aszynowymi] niweczy wszelkie zamiary ofensywne liczebnie o wiele silniejszego wroga – pokazuje przy tym wszelkie zalety oficera bojowego o silnej woli i silnym postanowieniu”.

W tym czasie został awansowany do stopnia porucznika, a w 1921 r. – kapitana. Z okresu walk o granice pochodzi następująca opinia służbowa na jego temat: „odznaczał się odwagą, umiejętnością szybkiego podejmowania decyzji, rozważą w chwilach zagrożenia, absolutnym brakiem cech karierowicza w formie potakiwania przełożonym [...]. Umie żyć z żołnierzami

i wychowywać ich w zamięszeniu dyscypliny i porządku; bardzo lubiany przez swoich podkomendnych. Spokojny, taktowny, pracowity; posiada duże zdolności gospodarcze. Ogólna ocena: nadzwyczajny”.

W armii II Rzeczypospolitej

Jeszcze w trakcie wojny Fieldorf zdecydował się na drogę zawodowego oficera. W 1922 r., gdy stacjonował w Wilnie, na świat przyszła jego córka Krystyna, a trzy lata później Maria. Na przełomie lat 1922 i 1923 odbył przeszkolenie w Szkole Podchorążych Piechoty w Warszawie i wrócił do swego I. Pułku Piechoty Legionów w Wilnie. W czasie przewrotu majowego 1926 r. wziął udział wraz z I. Dywizją Piechoty w walkach na ulicach Warszawy po stronie Piłsudskiego (został ranny w ramię odłamkiem pocisku artyleryjskiego). Od 30 lipca pełnił obowiązki dowódcy I batalionu I. Pułku Piechoty Legionów.

Jako oficer wychowany przez wojnę, nie przywiązywał zbyt dużej wagi do spraw formalno-regulaminowych. Oddajmy głos jego żonie: „Był kochany przez podoficerów i żołnierzy, bo nie potrafił nigdy przejmować się zbyttno guzikami czy nie zapiętym płaszczem albo niedokładnie wyczyszczonym butem. Uważał, że ważniejsza jest postawa żołnierza, jego uświadomienie. Kontrolował wyżywienie i wymagał należytego utrzymania broni. Nudziły go i denerwowały drobiazgowy przepisy garnizonowe. Miewał czasem konflikty z oficerami dyżurnymi o to, że szedł w parku bez czapki albo komuś tam nie zasalutował. Wracał wtedy zły i mówił, że dla niego wojsko jest dobre w czasie wojny, ale bardzo uciążliwe w czasie pokoju”.

W listopadzie 1926 r. został oddelegowany na stanowisko oficera Przystosobienia Wojskowego. W 1928 r. otrzymał awans na majora. W 1931 r. został wysłany do Francji, gdzie objął stanowisko zastępcy kierownika Instruktora Wychowania Fizycznego przy Ambasadzie RP w Paryżu. Jego zadaniem było zorganizowanie Zachodniego Okręgu Związku Strzeleckiego (pełnił obowiązki komendanta Okręgu Związku Strzeleckiego we Francji). Wydał wówczas książkę *Związek Strzelecki we Francji*, przetłumaczoną również na język francuski. Ta działalność Fieldorfa na początku lat trzydziestych przyczyniła się do sukcesów polskiego ruchu oporu we Francji w czasie II wojny światowej, kierowanego w dużej mierze przez członków Strzelca.

W 1932 r. Fieldorf awansował do stopnia podpułkownika. Objął stanowisko zastępcy dowódcy I. pp. W 1935 r. został przeniesiony do elitarniej formacji strzegącej wschodniej granicy Rzeczypospolitej, Korpusu Ochrony Pogranicza (początkowo był dowódcą samodzielnego batalionu KOP „Troki”, następnie zastępcą dowódcy pułku KOP „Wilno”).

W 1938 r. ppłk Fieldorf objął dowództwo stacjonującego w Brzeżanach 51. Pułku Piechoty Strzelców Kresowych im. Giuseppe Garibaldiego. Jak po latach pisał jego ówczesny podkomendny Bernard Gruszczyński, podoficer sanitarny: „Dowódca pułku ppłk Emil Fieldorf był bardzo dobrym opiekunem żołnierzy. Dbał o ich wzorowe wyszkolenie bojowe, a w wielu wypadkach także i zawodowe, jak też o należyte wyżywienie. Był katolikiem, w każdą niedzielę i święto wojsko wraz z orkiestrą brało udział w mszy świętej”.

W Brzeżanach zastał ppłk. Fieldorfa wybuch II wojny światowej: trzeba było bronić niepodległości z takim trudem wywalczonej przez jego pokolenie. Dowodzony przez niego pułk walczył we wrześniu 1939 r. w ramach 12. Dywizji Piechoty wchodzącej w skład Grupy Operacyjnej gen. Stanisława Skwarczyńskiego. W walkach odwrotowych dywizji spod Skarżyska-Kamiennej pułk Fieldorfa pełnił funkcję straży tylnej – odpierał ataki broni pancernej i piechoty zmotoryzowanej nieprzyjaciela, stoczył m.in. ciężką walkę pod Iłżą, a jego straty sięgnęły 70 procent stanu osobowego! Po rozwiązaniu przez gen. Skwarczyńskiego podporządkowanych oddziałów ppłk Fieldorf rozkazał ukryć sztandar jednostki i wraz z grupą oficerów próbował przebiec się najpierw do walczącego Lwowa, a następnie – przez Kraków – wyruszył na Węgry, gdzie został na krótko internowany.

Dowódca Kedywu

W lutym 1940 r. dostał się do Francji i natychmiast zgłosił się do armii polskiej. Awansował do stopnia pułkownika i otrzymał przydział do Wojskowego Biura dla Spraw Kraju, czyli sztabu operacyjnego gen. Kazimierza Sosnkowskiego, komendanta głównego Związku Walki Zbrojnej. Cały czas myślał o powrocie do kraju.

17 lipca 1940 r. wyruszył do okupowanej Polski jako pierwszy emisariusz wysłany z Londynu. Używał pseudonimów „Sylwester Lutyk”, „Sylwester Maj” i nazwiska paszportowego „Emil Wielowiejski”. Przez Kapsztad, Kair, Belgrad, Budapeszt i Kraków dotarł we wrześniu 1940 r. – po ponad 50 dniach – do Warszawy. Przywiózł m.in. Instrukcję organizacyjną nr 5 określającą zasady działania ZWZ w kraju, nowy szyfr korespondencyjny, wytyczne dla działań wywiadowczych i środki finansowe na działalność konspiracyjną.

Początkowo objął funkcję oficera do zadań specjalnych komendanta głównego ZWZ, a następnie inspektora Obszaru Krakowsko-Śląskiego i – pod pseudonimem „Weller” *vel* „Jordan” – komendanta Obszaru II Białostok Armii Krajowej. Udało mu się w tym czasie również dokonać zmiany miejsca ukrycia sztandaru brzeżańskiego 51. pp. We wrześniu 1941 r. spotkał się w Warszawie z marszałkiem Edwardem Rydzem-Śmigłym, który powrócił do kraju i próbował włączyć się w działalność konspiracyjną.

Tymczasem gen. Stefan Rowecki „Grot”, komendant główny Armii Krajowej, podjął decyzję o wzmoczeniu działań sabotażowo-dywersyjnych. W związku z tym należało powołać do życia nową strukturę – Kierownictwo Dywersji (Kedyw) Komendy Głównej AK. Szefem Kedywu został płk Fieldorf, który przyjął pseudonim „Nil” – na pamiątkę egipskiego etapu drogi z Anglii do okupowanej Polski. Kedywowi podporządkowano działające wcześniej Związek Odwetu, Wachlarz, Organizację Specjalnych Akcji („Osa”, następnie „Kosa”), oddziały utworzone na bazie Grup Szturmowych Szarych Szeregów. Jego struktura została zatwierdzona jesienią 1942 r., a rozkaz gen. „Grot” o jego powołaniu został ogłoszony 22 stycznia 1943 r. Wiosną 1943 r. rozpoczęto wcielanie do Kedywu KG Tajnej Organizacji Wojskowej, powołanej do życia już 17 września 1939 r. przez mjr. Jana Mazurkiewicza.

Do zadań Kedywu należało planowanie i koordynowanie akcji sabotażowo-dywersyjnych oraz partyzanckich i kierowanie nimi, przygotowywanie kadr i oddziałów bojowych do walki bieżącej oraz produkcja środków walki i zaopatrywanie w nie walczących. Żołnierze Kedywu zajmowali się m.in. uszkodzaniem linii komunikacyjnych, niszczeniem łączności, zdobywaniem broni i amunicji oraz innych środków bojowych, odbijaniem więźniów, przeprowadzaniem akcji odwetowych na funkcjonariuszach SS, Gestapo i policji, a także likwidowaniem kolaborantów i konfidentów.

Dla zsynchronizowania działań Kedywu z innymi przedsięwzięciami KG AK powołano Kierownictwo Walki Konspiracyjnej, do którego weszli: komendant główny AK, szefowie Sztabu KG AK, Biura Informacji i Propagandy oraz Oddziału II KG AK, komendant Kedywu i przedstawiciel Kierownictwa Walki Cywilnej. Po aresztowaniu w czerwcu 1943 r. gen. „Grota” nowym komendantem głównym AK i zarazem zwierzchnikiem Kierownictwa Walki Podziemnej (powołanego w miejsce Kierownictwa Walki Konspiracyjnej i Kierownictwa Walki Cywilnej) został w lipcu gen. Tadeusz Komorowski „Bór”. Dowódca Kedywu wszedł w skład KWP.

Oddziały Kedywu przeprowadziły 1175 akcji sabotażowych i wykolejeń pociągów, wysadziły 38 mostów, uszkodziły ponad 19 tys. wagonów, zniszczyły 1167 system z benzyną, spaliły ponad 270 magazynów wojskowych, zniszczyły ponad 4300 samochodów wojskowych oraz wykonały wyroki śmierci na ponad 2 tys. agentów Gestapo. Sądy Polski Podziemnej skazały na śmierć za brutalność i szczególnie okrucieństwo m.in. dowódcę SS i policji w dystrykcie warszawskim Generalnego Gubernatorstwa Franza Kutscherę, gestapowca z alei Szucha Ewalda Langego, zastępcę komendanta Pawiaka Franza Bürkla, zastępcę komendanta obozu przy ul. Gęsiej (tzw. Gęsiówka) Augusta Kretschmanna, oprawcę z Pawiaka Ernsta Weffelsa i wielu innych – zarówno w Warszawie, jak i w innych miastach okupowanego kraju. Duża część z nich została zlikwidowana, a wyroki wykonały pododdziały Kedywu. Listę tę uzupełniały liczne wyroki wydane na konfidentów. Te ciosy w niemiecką gospodarkę i aparat terroru spowodowały, że dowódca Kedywu był jednym z najbardziej poszukiwanych przez Niemców przedstawicieli polskiego podziemia.

Szef Kedywu często wyjeżdżał w teren, by przeprowadzić inspekcje, odprawy i skontrolować działania podległych sobie struktur. Wyjazdy te zawsze łączyły się z wielkim ryzykiem. Przykładowo w czasie spotkania w październiku 1943 r. z por. Janem Piwnikiem „Ponurym”, cichociemnym i legendarnym dowódcą oddziału partyzanckiego w Górach Świętokrzyskich, cudem udało mu się wyjść cało z oblawy.

„NIE” jak „Niepodległość”

W związku ze zbliżaniem się frontu, a co za tym idzie przybliżaniem się dnia wybuchu planowanego powstania powszechnego, dowództwo AK zaczęło rozważać ujednoczenie struktur wojskowych, a co za tym idzie – rozwiązanie Kedywu. Generał „Nil” był przeciwny tym zamierzeniom. Wskazywał, że oddziały Kedywu to nie tylko wyspecjalizowane formacje dywersyjne, ale również siła dyspozycyjna KG. W momencie wybuchu otwartej walki „Dywan” (wewnętrzny kryptonim Kedywu) stałby się oddziałem dyspozycyjnym KG, a następnie odwodem dla ochrony

dowództwa lub wsparcia walki, co było jego atutem. Niestety, Fieldorowi nie udało się przekonać do swych racji gen. „Bora”, który rozkazem z 29 czerwca 1944 r. podporządkował Kedyw strukturom operacyjnym KG i podległym jej okręgom AK.

W drugiej połowie 1943 r. płk „Nil” dostał zadanie najtrudniejsze z dotychczasowych: stworzenia konspiracji w konspiracji, czyli zbudowania na wypadek okupacji sowieckiej tajnej organizacji o charakterze ideowo-społeczno-wojskowym, niezależnej od struktur AK. Otrzymała ona nazwę „Niepodległość” (kryptonim „NIE”), a jej koncepcję i ogólne zasady działania wypracował Fieldorf. On też prowadził od początku prace organizacyjne związane z jej utworzeniem.

„NIE” miała być organizacją pozapartyjną i niepodległościową, nastawioną na ideową walkę o wolną Polskę. Jak wynika z jej statutu, miała „wszystkimi dostępnymi środkami i metodami utrzymać Ducha Narodu i wywalczyć Niepodległą, Wolną Polskę”. Członkowie „NIE” przysięgali według następującej roty: „Bogu i Polsce przysięgam walkę z wrogami na zwycięstwo lub śmierć. Będę karny i posłuszny przełożonym, będę ofiarny i koleżeński, tajemnic dochowam”.

Ponieważ struktura AK została w dużym stopniu rozpracowana przez przeciwnika dzięki pracy nierozpoznanych agentów, konfidentów i kolaborantów wywodzących się ze środowisk komunistycznych, należało szukać nowych rozwiązań. Wewnętrzny układ organizacji miał być trzystopniowy: ogniska naczelne, obszarowe i rejonowe. Przygotowanie struktur szkieletowych nastręczało jednak dużo problemów, gdyż trudno było znaleźć na stanowiska kierownicze właściwe osoby, które dotąd nie były zaangażowane w działalność konspiracyjną. W związku z tym odsuwano pewnych ludzi od działalności w AK, nakazywano im zerwać dotychczasowe kontakty konspiracyjne, by mogli tworzyć struktury „NIE”. Przygotowywano też dla organizacji nowy, niezależny od dotychczasowych, szlak kurierski łączący kraj z Zachodem oraz nowe punkty konspiracyjne dla „Nila” w Warszawie. Niestety, przynajmniej od czerwca 1944 r. charakter i struktura „NIE” były znane wywiadowi sowieckiemu, który miał dobrze ulokowanych agentów, np. płk. Lubosława Krzeszowskiego „Ludwika”, komendanta Obszaru Północnowschodniego „NIE”.

Tymczasem w Warszawie zbliżało się powstanie, które dla nadrzędnego celu „NIE” i zadań postawionych przed jej dowódcą, czyli przygotowania długotrwałego oporu, było bardzo niebezpieczne, ponieważ wciągało do walki niemal wszystkie siły. „Nil” był wyłączonej z działań bojowych w związku ze swoimi nowymi zadaniami. Już w trakcie powstania – występując jako kolejarz Walenty Gdanicki – opuścił Warszawę wraz z uchodźcami i udał się przez Nadarzyn, majątek Bieliny i Podkowę Leśną do Brwinowa.

28 września Naczelny Wódz – na wniosek komendanta głównego AK – awansował płk. Fieldorfa do stopnia generała brygady i „za całokształt pracy konspiracyjnej na najbardziej eksponowanych kierowniczych stanowiskach i za wybitną postawę i gotowość podjęcia najcięższych zadań, którym zawsze podołał, odznaczył Złotym Krzyżem Orderu Virtuti Militari”.

Przebywający w Częstochowie gen. Leopold Okulicki objął dowodzenie siłami AK. „Nil” nie przyjął proponowanej mu funkcji szefa sztabu KG. Kierował nadal „NIE”, której cele i zadania stały się wówczas priorytetowe. Od końca listopada mieszkał w Częstochowie i pracował jako p.o. zastępca dowódcy AK. Ujawnienie struktur AK i Polskiego Państwa Podziemnego w czasie akcji „Burza”, zerwanie licznych siatek kontaktowych i zajęcie Polski przez Sowieców znacznie

utrudniło, a często uniemożliwiało prowadzenie dalszej działalności konspiracyjnej. Należały się na to brutalne represje wobec ujawniających się dowódców i żołnierzy AK.

Po rozwiązaniu AK 19 stycznia 1945 r. część struktur akowskich przekształciła się w „Nie”, stosunkowo liczną organizację konspiracyjną, niemającą jednak wiele wspólnego z założeniami tworzonej przez „Nila” „NIE”. Utrudniło to znacznie zamaskowanie i funkcjonowanie „konspiracji w konspiracji”. Najprawdopodobniej dowództwo nad organizacją zamierzało przejąć gen. Okulicki („Niedźwiadek”), który przystąpił do tworzenia politycznego ośrodka dyspozycyjnego „Nie”, oddając gen. Fieldorfowi sprawy wojskowe, czyli konspirację poakowską. Obaj generałowie zaplanowali spotkanie w Milanówku, jednak nie doszło do niego z powodu aresztowania „Nila”.

„Na niehumanitarnej ziemi”

7 marca 1945 r. Walenty Gdanicki (gen. Fieldorf) został zupełnie przypadkiem aresztowany przez NKWD w Milanówku, a gdy znaleziono przy nim pewne ilości kawy, papierosów i dolarów, został oskarżony o spekulację i trafił do więzienia. Niedługo później, 27 marca, w pułapkę zastawioną przez NKWD wpadł gen. Okulicki wraz z przywódcami Polskiego Państwa Podziemnego, którzy zostali potem w Moskwie osądzeni w „procesie szesnastu”. 7 maja 1945 r. na wniosek płk. Jana Rzepeckiego stojącego na czele Delegatury Sił Zbrojnych p.o. Naczelnik Wódz gen. Władysław Anders rozwiązał „Nie”.

Fieldorf – nierozpoznany – trafił najpierw do siedziby NKWD w podwarszawskich Włochach, a następnie do obozu w Rembertowie. Na wiadomość o jego zatrzymaniu podziemie rozpoczęło przygotowania do odbicia go. Zanim jednak akcja doszła do skutku, generał został 26 marca 1945 r. wywieziony do Związku Sowieckiego. W jak ciężkich warunkach był przewożony, niech świadczy fakt, że z transportu liczącego ok. 2 tys. ludzi nie przeżyło 200–300 więźniów (formalnie – internowanych). Dowódca Kedywu był przetrzymywany w obozach NKWD na terenie Swierdłowskiej obłasti: w wierchoturskim podoboziu obozu nr 231 przy Siewurafłagu (kwiecień 1945 r. – wrzesień 1946 r.), w obozie nr 523 z siedzibą zarządu w mieście Artiomowskij (od października 1946 r. w lazarecie obozu nr 523 z rozpoznaniem dystrofii II stopnia, tj. głodowego wycieńczenia organizmu), następnie – z rozpoznaniem dystrofii III stopnia i chronicznego bronchitu – w szpitalu specjalnym (przeznaczonym dla jeńców wojennych i osób internowanych) nr 3888 w mieście Możga w Udmurckiej Autonomicznej Socjalistycznej Republice Radzieckiej (listopad 1946 r. – październik 1947 r.).

W tym czasie komunistyczne służby bezpieczeństwa bezskutecznie poszukiwały gen. „Nila”, a jego nazwisko pojawiło się w „procesie szesnastu”. W kraju natomiast – na polecenie płk. Jana Mazurkiewicza „Radosława” – rozpowszechniano informację, że gen. Fieldorf wyjechał do Anglii.

Ciężka praca przy wyrębie lasu, głód, surowy klimat mocno odbiły się na zdrowiu gen. „Nila”. Mimo własnej udręki starał się jednak wspierać współtowarzyszy niedoli oraz otaczać opieką młodych żołnierzy AK wywiezionych na Wschód.

Tak zapamiętał go Jan Hoppe: „Pan Walenty to specjalna i nieszablona konstrukcja. Jego największą świętością to honor własny i narodu. Jego absolut to Polska. Jego program to czyn

dla niej, ofiara i nieustanne spalanie się. Jego styl na co dzień to wzorowe koleżeństwo i przyjaźń okazywana ludziom, z którymi wiązał go los. Nie był teoretykiem-filozofem, a gdyby nim był, to prawdopodobnie najbliższy by mu był amerykański pragmatyzm przerobiony na polską romantyczną modłę. Intelektualista powie, że to prymityw, ale to nie jest takie proste. W tej postawie była jakaś swoista i głęboka pełnia duchowej treści żołnierza. Wychowany w atmosferze Legionów potrafił do religijnej niemal żarliwości doprowadzić swą filozofię czynu. Jego »na stos« nie było frazesem. Chociaż nie był teoretykiem, to jednak świat jego pojęć o prawdzie, dobru i pięknie był żywy i głęboki, a kryteria ocen w tej dziedzinie były wyraźnie określone i bezkompromisowe. Nie znosił moralizowania, ale był głęboko moralny. Nie tolerował obłudy i frazesów na temat dobra, ale nikomu nie dał się ubiec w niesieniu pomocy słabszym. Tam, gdzie się załamywano, szedł z dobrym słowem, a gdzie padano, podtrzymywał i dostłownie dźwigał. Jeżeli zdobył choćby drobny kawałek chleba, to nie tknął go, dopóki nie znalazł przyjaciół, z którymi mógłby się podzielić. To samo działo się z papierosami, a trzeba dodać, że palacz to był namiętny. Takim był Pan Walenty – generał Emil Fieldorf. Trochę Skrzetuski, a trochę Kmicic, a znów w innym wymiarze Zawisza. Dziwna to była mieszanina. Brutalny czyn, twarda szkoła, duże wymagania od otoczenia, maksymalna wydajność i produktywność, wykorzystanie serca i stała gotowość do świadczeń dla kolegów, przyjaciół i podkomendnych. Cech Kmicica miał w sobie wiele. Wciąż młodzieńczy temperament prowadził go przez życie krokiem niekiedy lekkomyślnym. Z długich, zawsze barwnych wieczornych opowiadań wynikało, że było to życie pełne przygód i wrażeń. Uroki życia doczesnego nie były mu obce. Zdobywał je z Kmicicową fantazją, ale tam gdzie się zaczynała służba, kiedy Pan Walenty dostłownie czy symbolicznie siadał na koń, Kmicic przeobrażał się w Zawiszę”.

Jesienią 1947 r. zaczęto przygotowywać transporty na wyjazd do Polski. W jednym z nich „kolejarz Gdański” przez Moskwę i Brześć 26 października dotarł do Białej Podlaskiej. Tutaj w punkcie repatriacyjnym nie podał swojego prawdziwego nazwiska z obawy przed uwięzieniem i ponownym odesłaniem do Związku Sowieckiego. Szukając kontaktu z rodziną i przyjaciółmi, dojechał do Warszawy, gdzie spotkał jednego z podkomendnych z konspiracji, Stanisława Jasińskiego, którego rodzina przez kilka tygodni opiekowała się osłabionym i chorym generałem. Następnie udał się do Krakowa, gdzie mieszkał jego ojciec oraz brat Józef z rodziną. Tu dowiedział się o losach żony i córek, które po przyjeździe z Wilna i pobycie w Krakowie zamieszkały na stałe w Łodzi. Fieldorf udał się tam na początku grudnia 1947 r. i zamieszkał u znajomej rodziny. Po pobycie „na nieludzkiej ziemi” stan jego zdrowia był zły: łódzcy lekarze stwierdzili ogólną dystrofię i awitaminozę oraz niezdolność do pracy.

Oskarżony Fieldorf

Dowódca Kedywu i „NIE” był jedną z osób najbardziej poszukiwanych przez aparat bezpieczeństwa. Z tego powodu przyjaciele i rodzina namawiali go na wyjazd z kraju. Generał odrzucił jednak tę możliwość, uważając takie zachowanie za tchórzostwo i nielojalność wobec żołnierzy. W lutym 1948 r. zdecydował się za to – prawdopodobnie za radą gen. Stanisława Tatara – na ujawnienie się. W Rejonowej Komendzie Uzupełnień w Łodzi podał swoje prawdziwe personalia i stopień wojskowy. Wystąpił też do Ministerstwa Obrony Narodowej o uregulowanie swojego stosunku do służby wojskowej, czyli weryfikację stopnia wojskowego i przeniesienie w stan spoczynku. Odpowiedź nie nadchodziła, ale za to Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego i Informacja Wojskowa podjęły wobec niego działania operacyjne, chcąc rozpoznać jego otoczenie i ewentualną siatkę konspiracyjną. Po prawie dwóch latach oczekiwania otrzymał pismo z MON z żądaniem przedłożenia wielu zaświadczeń i dokumentów.

Generał Fieldorf został brutalnie aresztowany 9 listopada 1950 r., gdy wychodził z budynku Wojskowej Komendy Rejonowej Łódź-miasto I, dokąd wezwano go pod pretekstem wyjaśnienia jakichś formalności. Został wepchnięty do samochodu i przewieziony do Warszawy, gdzie w gmachu MBP przy ul. Koszykowej został poddany „wstępniemu przesłuchaniu”. Chciano go złamać, m.in. podając sfigowaną informację o aresztowaniu żony i córek. Przesłuchiwał go osobiście płk Józef Różański, dyrektor Departamentu Śledczego MBP. Nakaz tymczasowego aresztowania pod zarzutem usiłowania obalenia przemocą ustroju państwa wydała prokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej, ppłk Helena Wolińska. Taki zarzut mógł łatwo prowadzić do wyroku śmierci.

Dowódca Kedywu został osadzony w więzieniu przy ul. Rakowieckiej. Trafił do celi nr 11, bardzo ciasnej, pozbawionej okna, stołu i stołka, w której można było siedzieć tylko na podłodze. Głodzono go i dręczono przesłuchaniami. Jak wynika z zachowanych protokołów przesłuchań, zeznawał dość ogólnie, skupiał się na sprawach drugorzędnych, szczegółowo omawiał znane i często mało ważne fakty, ale w istotnych sprawach zasłaniał się brakiem pamięci, bagatelizował i marginalizował rolę niektórych współpracowników, byle nie dać podstaw do ich aresztowania, ujawniał nazwiska osób nieżyjących bądź tych, które – wcześniej zdekonspirowane – przebywały w więzieniu. Śledczy próbowali wmówić Fieldorfowi, że będąc dowódcą Kedywu, wydawał strukturom terenowym rozkazy likwidacji działaczy lewicowych i sowieckich partyzantów. Generał konsekwentnie temu zaprzeczał.

Funkcjonariusze bezpieki mieli jednak odpowiednie metody, by zdobyć „wiarygodne” zeznania świadków. Stosując tortury, wymusili obciążające generała zeznania od jego dawnych współpracowników: Tadeusza Grzmielewskiego, zastępcy szefa Oddziału Operacyjnego Kedywu KG, oraz Władysława Liniarskiego, dowódcy Okręgu Białostok AK. Fieldorf domagał się przesłuchania płk. Jana Mazurkiewicza „Radosława” i płk. Franciszka Niepokólczyckiego „Teodora”, którzy z pewnością zaprzeczyliby takim oszczerstwom, ale śledczy się na to nie zgodzili.

Zaproponowano za to „Nilowi” podpisanie apelu do byłych żołnierzy AK o ujawnienie się i zaufanie „władzy ludowej”. Generał jednak zdecydowanie odrzucił taką możliwość. W odpowiedzi usłyszał: „Jeśli tak, to między nami wszystko skończone. Nie skorzystaliście z niesamowitej

okazji. Za prawie że nic mogliście uratować życie. Teraz już nam nie jesteście potrzebni. Pożałujecie. Będziecie wisieć”.

20 lutego 1951 r. warszawski Wojskowy Sąd Rejonowy podczas rozprawy niejawniej zasądził podejrzanego (gen. Fieldorf nie był bowiem jeszcze oficjalnie oskarżony – był to zatem wyrok przed wyrokiem) na przepadek mienia ruchomego i nieruchomego oraz wszelkich praw majątkowych, także przyszłych. Kilka miesięcy później, 5 lipca, Naczelna Prokuratura Wojskowa zawiadomiła Zarząd Więzienia Warszawa I o przekazaniu więźnia do dyspozycji Generalnej Prokuratury w Warszawie. 4 sierpnia 1951 r. śledztwo zostało zamknięte. Akt oskarżenia zaakceptował naczelnik Wydziału II Departamentu Śledczego MBP Ludwik Serkowski.

Zarzucono w nim gen. Fieldorfowi, że w latach 1943–1945, „idąc na rękę władzy hitlerowskiego państwa niemieckiego, brał udział w dokonywaniu zabójstw osób spośród ludności cywilnej, osób wojskowych oraz jeńców wojennych”, kiedy jako dowódca Kedywu wydawał rozkazy, instrukcje i wytyczne dla podległych sobie struktur w celu rozpracowania i likwidowania oddziałów partyzantów sowieckich i podziemnych ugrupowań niepodległościowych, a także działaczy Polskiej Partii Robotniczej, Gwardii Ludowej i Armii Ludowej oraz osób narodowości żydowskiej. W województwie białostockim takich ofiar miało być 237, nowogrodzkim – 799, natomiast lubelskim – około 20. Oskarżenie opierało się na art. 1, pkt 1 Dekretu z 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy i zdrajców narodu polskiego. W uzasadnieniu aktu oskarżenia kłamliwie stwierdzono, że oskarżony sam częściowo przyznał się do stawianych mu zarzutów. 22 października 1951 r. wiceprokurator Beniamin Wajsblech z Prokuratury Generalnej zatwierdził akt oskarżenia, choć gen. Fieldorf oświadczył: „Do winy się nie przyznaję i wyjaśniam, że jako dowódca, właściwie jako komendant Kedywu KG AK, nie wydawałem rozkazu podwładnym sobie oddziałom likwidowania względnie rozpracowania oddziałów partyzantki GL, AL albo też partyzantki radzieckiej. Zajęty byłem wyłącznie walką z Niemcami i ludźmi współpracującymi z okupantem”.

Po zakończeniu śledztwa gen. „Nil” trafił do celi ogólnej mokotowskiego więzienia, gdzie przebywał do ogłoszenia wyroku. Jego kolega z celi Włodzimierz Rzeczycki „Puszkiewicz”, skazany na 8 lat za udział w konspiracji poakowskiej, wspominał potem: „Bywały dni, kiedy na podstawie swojej absolutnej niewinności w stosunku do stawianych zarzutów gen. »Nil« przewidywał swoje uwolnienie, wszak mimo wszystko znajdował się wśród Polaków, którzy znali jego prawdziwą, nieskazitelną, bohaterską działalność okupacyjną. W swojej daleko idącej skromności nigdy nie powoływał się na swe czyny, zastępując tylko krótką formułą o swej niewinności. Nam wszystkim [...] również nie mieściło się w głowach, aby tej miary oficer mógł być poddawany nadal represjom. Wierzyliśmy święcie, że generała czeka wolność. Następowaty jednak i ciężkie chwile, kiedy mocując się sam ze sobą, przeciwstawiał swoją nieskazitelną przeszłość zarzutom stawianym przez organa śledcze, a znając dogłębnie metody NKWD, przeniesione żywcem na obszar Polski, popadał w wątpliwość i bezsilność wobec metod stosowanego fałszu, zakłamania i przeinaczania faktów. W takich ciężkich dla niego chwilach ginął uśmiech z jego wychudzonej i cierpiącej twarzy, nie słychać było cichego pogwizdywania ulubionego marsza tureckiego Mozarta [...]. Przemierzał nerwowymi krokami celę od drzwi do okna i od okna do drzwi, kilkaset razy aż do wyczerpania. Spostrzegłem, że potrzeba ujścia nagromadzonej energii była związana

z wewnętrznym ukrywanym niepokojem, zostawił przecież na wolności kochającą żonę, wierną towarzyszkę życia, i kochające go dzieci. Nie był to stan wywołany obawą o siebie samego, o wyrok, czy nawet utratę życia. Gnębiły go potwarze, zarzuty druzgoczące jego honor żołnierski i nade wszystko bezsilność”.

Nawet w tak ciężkich momentach generał potrafił jednak zdobyć się na odrobinę humoru: „Kiedy żarliwie przemierzał kilometry w celi, raczył żartować, mówiąc, że idzie do kina. Myśmy jak jeden pytali: »Co tam grają?«. »Nil« odpowiadał z uśmiechem: »Quo vadis«. Na to my: »Co to znaczy?«. A »Nil«: »Dokąd idziesz«”.

Rzeczycki wspominał również taki moment: „Pewnego marcowego dnia niespodziewanie otworzono celę. Przy drzwiach stał generał »Nil«. Przez rozpiętą na piersiach koszulę widać było zwisający na kordonku krzyżyk wyrzeźbiony z ebonitowego trzonka od szczoteczki do zębów. Przed drzwiami celi stało dwóch »speców« (oficerowie służby więziennej do specjalnych zadań – funkcjonariusze UB) z oddziałowym. Ten ostatni podskoczył do generała i świętokradczą ręką zerwał krzyżyk, obsypując »Nila« obelgami, następnie pchnął generała w naszym kierunku i natychmiast z łoskotem zamknął celę [...]. »Nil«, blady, wówczas powiedział: »Jeśli się ważą na taki akt gwałtu i przemocy, to ze mną już koniec«. Był jakby spokojniejszy, jakby już pozbawiony niepewności i zdecydowany”.

„Do winy się nie przyznaję...”

Rozprawa główna Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy w sprawie gen. Fieldorfa odbyła się 16 kwietnia 1952 r. Przewodniczącą składu sędziowskiego była Maria Gurowska (zmieniła potem nazwisko na Górowska), a jako ławnicy zasiadali w zespole orzekającym Michał Szymański i Bolesław Malinowski. Oskarżał Beniamin Wajsblech. Generała „bronili” obrońca z urzędu, mecenas Jerzy Mering (rodzina nie otrzymała zgody na zaangażowanie własnego adwokata). Czyje interesy reprezentował w rzeczywistości Mering, pokazuje zarówno jego zachowanie w trakcie procesu, jak i słowa wypowiedziane do Janiny Fieldorf: „Pani mąż to człowiek ze stali, nie okazuje ani skruchy, ani żalu. Szkoda, że nie jest po naszej stronie, my potrzebujemy takich ludzi”.

Gdy gen. Fieldorfowi odczytano akt oskarżenia, na pytanie o przyznanie się do winy odpowiedział: „Do winy się nie przyznaję. Przyznaję fakt, że byłem szefem Kedywu Komendy Głównej AK [...]. Zadania Kedywu były następujące: 1) dywersja po linii walki ostrej z Niemcami, 2) sabotaż, polegający na wysadzaniu pociągów, niszczeniu magazynów, 3) terror, który wyrażał się w tym, że był zwrócony przeciwko złośliwym Niemcom, przeciwko indywidualnie oznaczonym osobom [...]. Na szczeblu niższym były obszary, a na jeszcze niższym okręgi Kedywów, ale mnie one nie podlegały, tylko komendantom obszarów i okręgów. Z Kedywem Komendy Głównej AK bezpośredniej łączności kedywy terenowe nie miały”. Generał „Nil” stanowczo twierdził, że jeżeli zdarzały się nawet wyroki śmierci na partyzantów sowieckich lub działaczy komunistycznych, to były to wyroki za bandytyzm. Podtrzymywał też tezę,

że pojawienie się sowieckich partyzantów na terytorium Polski często doprowadzało do konfliktów z polskimi oddziałami, ale ze strony polskiej działań zaczepnych wobec Sowietów nie było.

W procesie zeznawali oficerowie AK, którzy wcześniej obciążyli gen. Fieldorfa: Władysław Liniarski „Mścislaw” oraz Tadeusz Grzmielewski „Igor”. Liniarski, wyniszczony chorobami, przesłuchaniami i torturami, został na salę przyniesiony na noszach. Próbował nie obciążać „Nila”, ale potwierdził „zeznania” ze śledztwa. Grzmielewski natomiast fałszywie zeznał, że polecenia likwidowania partyzantów sowieckich i członków PPR były wydawane przez centralne władze wojskowe podziemia, a liczba zamordowanych komunistów miała przewyższać liczbę zlikwidowanych hitlerowców.

Na koniec oskarżyciel zażądał kary śmierci, obrońca wniósł o zmianę kwalifikacji czynu, a sam generał w ostatnim słowie prosił o sprawiedliwy wyrok. Znamienny moment z procesu zanotował w swoim raporcie prokurator Kazimierz Górski: „Obrońca w swoim przemówieniu starał się pomniejszyć winę oskarżonego, a przelać ją na dowództwo AK i klikę sanacyjną, przy czym postawił wniosek o zmianę kwalifikacji prawnej przez zastosowanie art. I Dekr[etu] z dn. 22 stycznia 1946 r., motywując to tym, że działalność oskarżonego jest jedną ciągnącą się linią poprzez »Strzelec«, Legiony Piłsudskiego, marsz na Kijów, służbę w KOP i wojsku sanacyjnym, w AK itd., co w pewnym momencie spotkało się z zaprotestowaniem przez osk[arżonego] Fieldorfa, który zwrócił się do sądu o zaprotokołowanie jego protestu odnośnie do słów powiedzianych przez obrońcę”.

Wyrok był już wcześniej przesądzony, a decyzję podjął nie tylko skład sędziowski, ale przede wszystkim członkowie Komisji Biura Politycznego ds. Bezpieczeństwa Publicznego (Bolesław Bierut, Hilary Minc, Stanisław Radkiewicz), którzy w takich sprawach podejmowali najważniejsze decyzje. Po ośmiu godzinach (rozprawa zaczęła się o 12.30, zakończyła o 20.30) sędzia Gurowska odczytała sentencję wyroku: „Fieldorfa Augusta-Emila uznać winnym czynów zarzucanych mu aktem oskarżenia i za to na zasadzie art. I pkt. I Dekretu z 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy skazać go na karę śmierci. Na zasadzie art. I cytowanego dekretu orzec utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze oraz przepadek całego mienia”.

Wkrótce gen. Fieldorf otrzymał pisemne uzasadnienie wyroku, pełne oszczerstw i kłamstw: „Oskarżony wydawał rozkazy, instrukcje i wytyczne podległym sobie, jako szefowi Kedywu KG AK, jednostkom mordowania partyzantów radzieckich, lewicowych podziemnych ugrupowań niepodległościowych i poszczególnych działaczy PPR, Gwardii i Armii Ludowej. Działalność ta dokonywana była w interesie rodzimej reakcji i hitlerowskiego państwa niemieckiego, osłabiała bowiem w znacznym stopniu siłę prawdziwie rewolucyjnych organizacji walczących z wrogiem. Przez swą działalność, na jego zlecenie i za jego zgodą dokonywane były zabójstwa jeńców wojennych, osób wojskowych i ludności cywilnej [...]. Przechodząc do wymiaru kary, Sąd nie znalazł żadnych okoliczności, które mogłyby złagodzić winę oskarżonego. Ogrom popełnionych przestępstw, a materiał dowodowy odstąpił zaledwie część dokonanych zbrodni, obciąża oskarżonego Fieldorfa. Oskarżonego Fieldorfa obciąża nie tylko krew przelanych ofiar, bratobójczych mordów, a nawet krew ofiar mordowanych przez niemieckich faszystów – gdyż działalnością swą oskarżony utrudniał szybsze wyzwolenie kraju”.

„Skazany Fieldorf na łaskę nie zasługuje...”

Po wyroku dowódca Kedywu został przeniesiony do celi nr 24, tzw. kaesowej, gdzie przebywali tylko skazani na karę śmierci. Jego współtowarzyszami byli w niej zarówno niemieccy zbrodniarze wojenni, jak choćby generał SS Jakob Sporrenberg, zastępca dowódcy SS i policji w dystrykcie lubelskim, jak i oficerowie Wojska Polskiego, np. gen. Franciszek Skibiński. Tak zapamiętał gen. „Nila” inny osadzony wraz z nim skazaniec Apoloniusz Zawilski: „Zachowywał absolutny spokój, zawsze pogodny, uśmiechnięty, życzliwy, opiekuńczy. Szczególnie dla młodych więźniów. I to z przeciwnego obozu, bowiem siedzieli tam też młodzi żołnierze z Ludowego Wojska za najrozmaitsze przewinienia, m.in. dezercję z bronią w rękę, i skazywani byli zwykle na karę śmierci, którą im następnie zamieniano na dożywocie, bądź 15 lat. Generał Fieldorf miał pod swoją opieką kilku takich więźniów, których dożył z własnej »wypiski«, bowiem nie mieli oni z nikim kontaktu i żadnej pomocy. Był dla nich dobrotliwy, ojcowski”.

27 maja 1952 r. gen. Fieldorf wniósł rewizję o uchylenie wyroku. Rozpatrywała ją 20 października 1952 r. sekcja tajna Sądu Najwyższego w składzie: Emil Merz (przewodniczący), sędziowie Gustaw Auscaler i Igor Andrejew oraz wiceprokurator Prokuratury Generalnej Paulina Kernowa. Oskarżonego reprezentował mecenas Mieczysław Maślanko, były więzień obozu koncentracyjnego Auschwitz. Na sali obecna była żona oskarżonego. Sąd uchylił wyrok, ale natychmiast przypisał gen. Fieldorfowi to samo przestępstwo, stwierdzając jedynie, że nie wydawał on rozkazów likwidowania sowieckich partyzantów i działaczy komunistycznych, ale organizował takie zabójstwa, współpracując w przygotowywaniu rozkazów oraz instrukcji i udzielając wytycznych oddziałom Kedywu. Sąd Najwyższy również skazał go na karę śmierci.

W tej sytuacji, wciąż szukając ratunku, najbliżsi gen. „Nila”: żona, córki i ojciec wystosowali listy z prośbą o łaskę do prezydenta Bieruta. Wniosek o ułaskawienie opiniowali ci sami sędziowie, którzy wcześniej skazali go na karę śmierci, na czele z Marią Gurowską. Nie może więc dziwić fakt, że stwierdzili oni: „Skazany Fieldorf na łaskę nie zasługuje. Skazany wykazał wielkie natężenie woli przestępczej [...]. Nie istnieje możliwość resocjalizacji skazanego – uwzględniając także aspekt polityczny sprawy, szef Kedywu Komendy Głównej Armii Krajowej na łaskę nie zasługuje”. Opinię tę podzielili także na posiedzeniu niejawnym 12 grudnia 1952 r. sędziowie Sądu Najwyższego.

Gdy te próby szukania ratunku zawiodły, mecenas Maślanko wystąpił 10 stycznia 1953 r. o ułaskawienie swego klienta do Rady Państwa, która jednak 3 lutego podjęła decyzję, że z prawa łaski nie skorzysta.

Tego samego dnia, w czasie widzenia z żoną, gen. Fieldorf stwierdził: „Czy wiesz, dlaczego mnie skazali? Bo odmówiłem współpracy z nimi”. Do końca gen. „Nil” pozostał wierny imponderabilium, stawiając honor wyżej niż życie. Nie uległ namowom swego obrońcy oraz naczelnika więzienia i nie napisał prośby o ułaskawienie. Gdy natomiast dowiedział się, że

jego rodzina wniosła prośbę o ułaskawienie, powiedział do żony: „Pamiętaj, abys nie prosiła ich o łaskę, zabraniam tego”.

W związku z odrzuceniem przez Radę Państwa próśb o ułaskawienie, Sąd Wojewódzki dla m.st. Warszawy 18 lutego 1953 r. skierował do wykonania wyrok na gen. „Nila”. W piśmie przekazanym naczelnikowi mokotowskiego więzienia czytamy: „Dnia 24 lutego 1953 r. o godz. 15 na terenie tamt[ejszego] więzienia zostanie wykonany wyrok w stosunku do Augusta Emila Fieldorfa, ur. 20 marca 1895 r. w Krakowie s. Andrzeja, skazanego wyrokiem Sądu Najwyższego z dnia 20 października 1952 r. nr akt III K. 74/52 uchylającym wyrok Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy z dnia 16 kwietnia 1952 r. nr akt IV K. 31 I/51 na karę śmierci. Proszę o wydanie niezbędnych zarządzeń do wykonania egzekucji”.

W oznaczonym czasie więzień został doprowadzony na miejsce egzekucji, a prokurator Witold Gatner odczytał sentencję wyroku Sądu Najwyższego, wcześniejszy wyrok Sądu Wojewódzkiego i w końcu odmowną decyzję Rady Państwa w sprawie ułaskawienia oraz zarządził wykonanie wyroku śmierci przez powieszenie.

Tak ostatnie chwile skazanego zapamiętał prokurator Gatner: „Byłem zdenerwowany, napięty. Czuję, że trzęsą mi się nogi. Skazany patrzył mi cały czas w oczy. Stał wyprostowany. Nikt go nie podtrzymywał. Po odczytaniu dokumentów zapytałem skazanego, czy ma jakieś życzenie. Na to A[ugust] Fieldorf odpowiedział: »proszę powiadomić rodzinę«. Oświadczyłem, że rodzina będzie powiadomiona. Zapytałem ponownie, czy jeszcze ma jakieś życzenia. Odpowiedział, że nie. Wówczas powiedziałem: »zarządzam wykonanie wyroku«. Kat i jeden ze strażników zbliżyli się do skazanego. Odbłyło się to wszystko błyskawicznie. Nie używano przemocy, poza wykonaniem samego aktu powieszenia. Skazaniec nie był skrępowany – przynajmniej do momentu przystąpienia do egzekucji. Czy skrępowano mu ręce przed powieszeniem – nie pamiętam. Nie jestem pewien, czy przed egzekucją zawiązano więźniowi oczy [...]. Postawę skazanego określiłbym jako godną. Sprawiał wrażenie bardzo twardego człowieka. Można było wprost podziwiać opanowanie w obliczu tak dramatycznego wydarzenia. Nie krzyczał i nie wykonywał żadnych gestów. Po egzekucji chyba po kilku minutach lekarz polecił opuścić ciało na ziemię. Następnie zwłoki leżały na podłodze około 20 minut. My staliśmy obok, milcząc. Po upływie tego czasu lekarz obejrzał zwłoki i przeprowadził krótkie oględziny. Oświadczył: »stwierdzam zgon «”. Była godzina 15.25...

Do dziś nie wiadomo, gdzie spoczęło ciało legendarnego dowódcy Kedywu...

Rehabilitacja

Na fali odwilży po październiku 1956 r. rodzina gen. Fieldorfa wystąpiła o rewizję wyroku. 4 maja 1957 r. Sąd Najwyższy przy udziale prokuratora generalnego uchylił wyroki obu sądów i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania przez Sąd Wojewódzki dla m.st. Warszawy. Ten z kolei zwrócił akta sprawy prokuraturze do uzupełnienia materiału dowodowego. Przesłuchiwani ponownie świadkowie odwoływali swoje wcześniejsze obciążające zeznania, potwierdzali natomiast manipulacje i naciski wywierane na nich przez śledczych. 4 lipca 1958 r. wiceprokurator Prokuratury Generalnej Stanisław Krygiel podjął decyzję o umorzeniu postępo-

wania karnego przeciwko Augustowi Emilowi Fieldorfowi „wobec braku dowodów winy”. 5 lipca 1960 r. Sąd Wojewódzki dla m.st. Warszawy przyznał żonie, Janinie Fieldorfowej, 50 400 zł tytułem odszkodowania, skrupulatnie wyliczając koszty obrony, wydatki na przejazdy z Łodzi do Warszawy i z powrotem (stwierdził przy tym ich nadmierną częstotliwość i obniżył ustaloną kwotę!), sumy przekazane na tzw. wypiskę generała, oraz – jako zadośćuczynienie za krzywdę moralną – 40 tys. zł. Sędziowie cynicznie uznali bezzasadność przyznania odszkodowania z tytułu utraconych środków utrzymania, „bowiem jak wynika z wyjaśnień wnioskodawczyni, nie tylko że mąż jej August-Emil Fieldorf w niczym nie przyczynił się do utrzymania rodziny, ale sama wnioskodawczyni miała go na swoim utrzymaniu w okresie poprzedzającym aresztowanie”. Otrzymane pieniądze wdowa wraz z córkami przeznaczyły na wzniesienie symbolicznego nagrobka w wojskowej części cmentarza Powązkowskiego w Warszawie z napisem: EMIL FIELDORF „NIL”, gdyż więcej napisać nie było wolno.

Dopiero 7 marca 1989 r. prokurator generalny PRL Józef Żyta zmienił postanowienie Prokuratury Generalnej z 4 lipca 1958 r., przyjmując, że gen. Fieldorf nie popełnił zarzuconej mu zbrodni i był całkowicie niewinny.

Trzy lata później, 5 maja 1992 r. prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie zbrodni popełnionej na gen. Fieldorfie przez funkcjonariuszy MBP, prokuratorów i sędziów. 25 sierpnia 1995 r. zarzut zabójstwa Augusta Emila Fieldorfa postawiono Marii Górowskiej. Niestety, Sąd Wojewódzki dla m.st. Warszawy zwrócił akta sprawy prokuraturze w celu uzupełnienia braków (chodziło m.in. o nieprawidłowe ustosunkowanie się prokuratora do wniosku obrońcy Górowskiej o umorzenie śledztwa oraz pominięcie konieczności zbadania podejrzanej przez biegłych psychiatrów i psychologa). 29 października 1996 r. do Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynął akt oskarżenia przeciwko Marii Górowskiej, która do popełnienia mordu sądowego się nie przyznała. Do precedensowego procesu o zabójstwo sądowe z lat stalinowskiego terroru jednak nie doszło – w wyznaczonym terminie rozprawy, 22 grudnia 1997 r., oskarżona za pośrednictwem adwokata przedstawiła zaświadczenie lekarskie o złym stanie zdrowia. Górowska zmarła 4 stycznia 1998 r.

Również pozostałe osoby odpowiedzialne za zamordowanie dowódcy Kedywu nie poniosły żadnej kary. W 1999 r. prokuratura postawiła Helenie Wolińskiej-Brus, mieszkającej w Wielkiej Brytanii, zarzut bezprawnego aresztowania gen. Fieldorfa. Wolińska stwierdziła, że to objaw polskiego antysemityzmu i szukania zemsty... W 2006 r. Brytyjczycy odmówili ekstradycji Wolińskiej, powołując się na względy humanitarne, czyli jej wiek i stan zdrowia, a także fakt, że zarzucane jej czyny popełniła ponad 50 lat temu. Rok później prokurator Instytutu Pamięci Narodowej wystąpił z wnioskiem o wydanie europejskiego nakazu aresztowania Wolińskiej, a Wojskowy Sąd Okręgowy w Warszawie taki nakaz wydał. Nim zdołano go wykonać, Wolińska zmarła w 2008 r.

Walka o pamięć

Żona i córki gen. „Nila” walczyły nie tylko o sprawiedliwość, ale starały się wszelkimi siłami ocalić od zapomnienia postać i zasługi bohaterskiego dowódcy Kedywu i „NIE”. Pamiętały o każdej rocznicy jego śmierci, przechowywały pamiątki. Już w 1972 r., dzięki ich zabiegom, minister obrony narodowej gen. Wojciech Jaruzelski ufundował na Powązkach symboliczny pomnik generałowi, jednak wyryte na nim słowa „zmarł śmiercią tragiczną” nadal ukrywały prawdę (dopiero po 1989 r. zastąpiono je sformułowaniem: „zamordowany w więzieniu mokotowski”). W 1977 r. Janina Fieldorf nagrała swoje wspomnienia na taśmie magnetofonowej. W 1981 r. przyznano pośmiertnie emisariuszowi „Majowi” (Fieldorfowi) odznakę honorową Żołnierza Oddziału Łączności Zagranicznej „Zagroda” KG AK. W 1992 r. z inicjatywy żołnierzy AK powstała Fundacja im. gen. Nila-Fieldorfa (działała do 1995 r.), której podstawowym celem było „szerzenie wiedzy o bohaterskim życiu i tragicznej śmierci generała Emila Fieldorfa-Nila oraz przekazywanie tej wiedzy przyszłym pokoleniom”. Ogromną rolę w dziele upamiętnienia gen. „Nila” odegrali jego bratanica Maria Fieldorf i jej mąż Leszek Zachuta, autorzy monumentalnej biografii generała. Obecnie dowódcę Kedywu upamięniają liczne tablice, nazwy ulic (pierwsza w Warszawie – zamiast ulicy... Bolesława Bieruta), parków, rond, publikacje naukowe i popularyzatorskie. Generał „Nil” jest także patronem m.in. szkół, drużyn harcerskich, jednostek wojskowych i strzeleckich. W 2002 r. imię gen. Emila Fieldorfa „Nila” otrzymało Muzeum Armii Krajowej w Krakowie.

30 lipca 2006 r., w czasie spotkania w Parku Wolności przy Muzeum Powstania Warszawskiego poświęconego 62. rocznicy wybuchu powstania, prezydent Lech Kaczyński wręczył Order Orła Białego przyznane pośmiertnie dwóm bohaterom Polskiego Państwa Podziemnego: gen. bryg. Augustowi Emilowi Fieldorfowi „Nilowi” i rtm. Witoldowi Pileckiemu.

11 listopada 2007 r. w krakowskim Parku im. Henryka Jordana odsłonięto – w ramach projektu Słynni Polacy XX wieku – popiersie gen. Fieldorfa.

Tak wyjątkową postacią zainteresował się również świat kultury. W 2009 r. odbyła się premiera filmu biograficzno-historycznego „Generał Nil” w reżyserii Ryszarda Bugajskiego; w roli generała wystąpił Olgierd Łukaszewicz. Generał stał się także bohaterem utworu krakowskiej grupy raperskiej Tadek Firma Solo.

Po upływie 60 lat od mordu sądowego na legendarnym dowódcy Kedywu pamięć o nim, o jego dokonaniach i wyznawanych wartościach, trwa. Mimo wysiłków nie udało się komunistom skazać go na zapomnienie.